Rok 6. Kalisz dnia 29 Sierpnia (10 Września) 1875 r. № 72.

KALENDARZ
Dziś św. Mikołaja z Tolentu.
D. 11 „ Teodory, Emiljana i Prot.
„ 12 „ Walerjana i Salez ego MM.
„ 13 „ Aureljusza B.

CENA OGŁOSZEN.
Za pierwsze 6 wierszy kop. 25,
za każdy następny wiersz po k. 3.

KALISZANIN,

TERMOMETR

Ciepła	rano	w poł.
Wczoraj . . .	9	15
Dziś	10	18

WYSOKOŚĆ BAROMETRU.
Wczor. 766 mm. Pogoda.
Dziś 767 „

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Piątek dnia 10 września 1875 roku.

Kaliszanin wychodzi *dwa* razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. **1** kop. **20**, za przesyłkę pocztą kop. **40**; miesięcznie kop. **40**, za odnoszenie po kop. **5** miesięcznie: numer pojedyńczy kop. **6**. — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie p. Stanisław Winiarski utrzymujący skład papieru na Nowym Swiecie № 62. — Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.
Od osób, niezostających w ciągłym stosunku z Redakcją, umieszczają się tylko po porozumieniu, za opłatą od umowy.

Od Wydawcy.

„Kaliszanin" wychodzić będzie i w kwartale przyszłym, w tym samym formacie, programie i cenie.

Szanowni Prenumeratorowie raczą zgłaszać się wcześnie z zapisywaniem, gdyż zwłoka powoduje opóźnienia w przesyłce, a czasem naraża i na brak pierwszych numerów, których niepodobieństwem jest zapisującym się późno Prenumeratorom dostarczać.

„Kaliszanin" ekspedjowany jest najregularniej w dniu wyjścia; wszelkie więc spóźnienia w jego przesyłce, lub niedochodzenie, nie od Wydawcy pochodzą.

Prenumeratę przyjmują wszystkie tutejsze księgarnie, a nadto kantor Wydawcy. Szan. Prenumeratorowie z prowincji raczą w przedmiocie prenumeraty odnosić się pod adresem: „Do Wydawcy Kaliszanina, w Kaliszu, ulica Marjańska."

Cena tego pisma wynosi: kwartalnie w miejscu rs. 1 kop. 20; na prowincji rs. 1 k. 60 (moneta drobna może być nadsyłaną markami pocztowemi); miesięcznie w miejscu po kop. 40, z odnoszeniem miesięcznie po kop. 45, kwartalnie rs. 1 kop. 35; numer pojedynczy kop. 6.

Z Bożej Łaski
MY, ALEXANDER DRUGI,
Cesarz i Samowładca Wszech Rossji, Król Polski, Wielki Książę Finlandzki,
etc. etc. etc.

Oznajmiamy wszystkim Naszym wiernym poddanym.

W dniu 19 sierpnia Najukochańsza Nasza Synowa, Jej Cesarska Wysokość Wielka Księżna Marja Pawłówna, Małżonka Najukochańszego Syna Naszego, Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiego Księcia Włodzimierza Aleksandrowicza, powiła Nam Wnuka, a Ich Cesarskim Wysokościom Syna, nazwanego Aleksandrem.

Takie Naszego Cesarskiego Domu pomnożenie przyjmując jako nowy znak łaski Boskiej, zesłanej Nam na pociechę, zupełnie jesteśmy przekonani, że wszyscy wierni poddani Nasi wzniosą z nami do Najwyższego gorące modły o pomyślny wzrost i powodzenie Nowonarodzonego.

Rozkazujemy pisać i mianować we wszystkich sprawach gdzie należy, Tego Najukochańszego Wnuka Naszego, Nowonarodzonego Wielkiego Księcia, Jego Cesarską Wysokością.

Dan w Moskwie, w Pałacu Piotrowskim, dnia 19 sierpnia roku po Narodzeniu Chrystusa Pana tysiąc ośmset siedemdziesiątego piątego, panowania zaś Naszego dwudziestego pierwszego.

Na oryginale Własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano:

„ALEXANDER."

— We wtorek d. 7 września (26 sierpnia), jako w rocznicę koronacji NAJJAŚNIEJSZYCH PAŃSTWA, we wszystkich świątyniach chrześciańskich i synagogach mojżeszowego wyznania, odbyło się uroczyste nabożeństwo, zakończone hymnem „Boże Cesarza chroń." Wieczorem miasto illuminowano.

*** We środę o godzinie 8 wieczorem raczył przybyć do naszego miasta J. C. W. Książę Eugenjusz Maxymiljanowicz Leuchtenbergski, dowódca 5-go aleksandryjskiego pułku huzarów imienia J. C. W. W. X. Mikołaja Mikołajewicza Starszego. Dostojny Gość zajął przygotowany dla siebie dom w gmachu b. korpusu kadetów. Cały plac pomnikowy, ulice: Kadecka i Łazienna, były illuminowane, a oficerowie pułku przyjęli swego dowódcę przy dźwiękach swej wybornej pułkowej kapeli.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

*** Wiedząc, że w niektórych organach prassy warszawskiej znajdują się dla „*Kaliszanina*" wcale odmienne miary i wagi, jak te, któremi słuszność i sprawiedliwość innym odmierzać i odważać zwykły, zawczasu już przygotowani jesteśmy na gromy i pioruny a przynajmniej szyderstwa, jakie się na nas *nie z naszej winy* posypią. Że jednak w programie naszym przy objęciu redakcji, (od którego dotąd nie odstąpiliśmy ani na krok jeden), pomiędzy innemi obietnicami, przyrzekliśmy przyznawać się otwarcie do każdego popełnionego błędu, więc czynimy to i teraz, jakkolwiek błąd ten, o który idzie w tej chwili, stał się *pod czasową naszą nieobecność*. Przyjmujemy wszakże solidarną odpowiedzialność za zastępców naszych i sami wytaczamy sprawę tę przed trybunał opinji publicznej.

Pytamy przedewszystkiem każdego redaktora, co uczyniłby wtedy, gdyby znana z najwyższej i nieposzlakowanej życzliwości dla redakcji jego osoba, udzieliła mu wiadomość tak ważną, jak była nią ta, przeciw której zamieszczamy dziś protestację osoby interessowanej? (zob. korresp. z konińskiego). Naturalnie, że przyjąłby ją z wdzięcznością i spożytkował.

Nic więc dziwnego, że i w gronie vice-redaktorów „*Kaliszanina*" tak samo postąpiono. Fakt udzielony ze wszelkiemi szczegółami, przez osobę zajmującą dość ważne urzędowe stanowisko, ze względu na jego nowość i doniosłość, zamieścił skwapliwie „*Kaliszanin*;" powtórzyły go wszystkie „*bez wyjątku*" pisma, i na ten raz „*wyjątkowo*"

DZIEDZICZNY NARZECZONY

POWIEŚĆ,

KTÓRĄ AUTOR ZA PRAWDOPODOBNĄ UWAŻA.

(*Ciąg dalszy*).

. . . .

Pozyskawszy tak niezbity dowód, iż uczucia jego są podzielanemi, Lucjan poczuł w sobie odwagę do bardziej stanowczego działania. Postanowił bądź co bądź wyrobić sobie wstęp do domu państwa Jędrzejowskich, w czem przypadek posłużył mu, jak nie można lepiej.

Bankierowi, u którego pracował, wypadła temi czasy kilkodniowa podróż. Zdał więc kierownictwo kantoru na swego prokurenta, a że jak mówi przysłowie, kiedy kota w domu niema, to myszy tańcują, i sam pan prokurent i cały personel kantoru pozwalał sobie pewnych zboczeń od regulaminu, a mianowicie, przychodził o pół godziny później, w tym samym stosunku prędzej opuszczał biuro, bawił dłużej niż zwykle na śniadaniu i obiedzie i t. p.

Staliński tylko jeden, który był chodzącą akuratnością, stanowił w tym względzie wyjątek, i z uderzeniem oznaczonej godziny siedział już przy swoim pulpicie.

Jednego dnia, zaraz po otwarciu kantoru, gdy Staliński tylko w nim się znajdował, wszedł jakiś nieznajomy, poważnej i uszanowanie nakazującej miny. Lucjan podbiegł ku niemu i z najwyższą uprzejmością zapytał o cel przybycia.

Nieznajomy opowiedział, o co idzie. Rzecz dotyczyła odbioru dość ważnej kwoty z wekslu, w którym przez dziwną opieszałość wystawiającego, pominięta była jakaś drobna formalność, niepozbawiająca wprawdzie wekslu jego ważności, ale dająca prawo do odmówienia natychmiastowej wypłaty, dopókiby rzecz cała sprawdzoną i wyjaśnioną nie została.

Wysłuchawszy przybyłego, Lucjan wziął od niego weksel i sprawdził przedewszystkiem, czy takowy był awizowany... a znalazłszy z tej strony wszystko w porządku, rzekł do interessanta:

— Bądź pan spokojny... załatwimy tę sprawę pomyślnie... potrzeba jednak na to paru godzin czasu, bo nasz prokurent jest uparty, i jeżeliby panu raz odmówił, to nikt już skłonićby go nie zdołał, aby odmienił swe zdanie. Bądź pan łaskaw zostawić swój wexel i wskazać adress swego zamieszkania, a ja przeszlę panu pieniądze dziś jeszcze.

— Zobowiążesz mię pan niesłychanie... Jestem Jędrzejowski... mieszkam na Tłomackiem № 600 (łatwo pamiętać), na pierwszem piętrze.

Staliński mało nie krzyknął z radości. A toć to wuj Kamci! toć tym sposobem potrafi wejść do jego domu!

Łatwo się domyślić, że po odejściu Jędrzejowskiego, Lucjan nad niczem innem nie łamał sobie głowy, tylko nad sposobem nakłonienia prokurenta do odstąpienia na ten raz od pedantycznych formułek handlowego porządku; a że, jak powiada francuzkie przysłowie, *gdy chcemy, to i możemy*, przeto zabiegi, chociaż z niejakim trudem, pomyślny uwieńczył skutek.

Otrzymawszy pieniądze, pobiegł natychmiast na Tłomackie, gdzie oboje Jędrzejowscy ze szczerą przyjęli go uprzejmością, a zatrzymawszy na śniadaniu i przekonawszy się w rozmowie, że chłopiec wcale do rzeczy, prosili, aby ich w chwili wolnej odwiedził. Tego też potrzeba było naszemu zakochanemu, i zawczasu cieszył się myślą, co powie Kamcia, gdy go którego dnia w salonie swych wujostwa zobaczy. W chwili obecnej al bowiem, Kamci nie było w domu... uczyła się na pensji.

Niepóźniej jak w tydzień, po południu w niedzielę, ktoś zadzwonił do mieszkania pp. Jędrzejowskich... służącej nie było pod tę porę, Kamcia więc poszła otworzyć, i któż nie pojmie jej zdumienia, gdy obaczyła Lucjana. Chciała krzyknąć, ale Lucjan położywszy palec na swych ustach, dał jej znak milczenia i roztropności.

Za pierwszemi temi odwiedzinami, poszły drugie, trzecie, dziesiąte... i tyleż sposobności do porozumienia się dwojga zakochanych.

Tymczasem uderzyła bolesna godzina rozstania... egzamin, wakacje, a więc i wyjazd Kamci, prawdopodobnie bezpowrotny, gdyż ukończyła już pensję. Ile łez wylała Kamcia, ile razy westchnął Lucjan, pozwalamy domyślać się każdemu...

Rozstali się jednak przysięgą, że tylko do siebie należeć będą, a rozwiązanie tego zagadnienia złożyli w ręce Boga, powszechnego Ojca strapionych.

wszystkie co do jednego zacytowały „*Kaliszanina*,” czego niektóre z zasady nie czynią, trzymając się maxymy zbankrutowanych dandysów, że „pożyczyć można choćby i od stróża, lecz chwalić się z tem, broń Boże.”

List p. Leoniego, zamieszczamy bez zmiany ani jednego słowa, uchylamy głowę przed prawdą i rzeczywistością, a choć niewinni osobiście, uderzamy się w piersi i odwołujemy... ale jedynie sam fakt, bo wysnute zeń wnioski były, są i będą zgodne z przekonaniami całego składu redakcji.

-8- W jednym z wstępnych artykułów „*Kaliszanina*” przedstawiono kilka statystycznych danych z dziedziny oświaty naszego kraju, z których wynika matematyczny wniosek, że wiele pozostało nam jeszcze do zrobienia na tem polu.

Wprawdzie z licznego zastępu uczniów, zapisujących się do szkół corocznie, pokazuje się, iż poczuto u nas potrzebę i obowiązek wspierania instytucji naukowych istniejących i nowo-powstałych; piękny ten atoli popęd szukania i szerzenia oświaty, zaszczyt nam przyniesie dopiero wtedy, gdy nie ustanie, nie zrazi się przeszkodami, często dobrowolnie narzuconemi, gdy jednem słowem, wytrwa do końca życia naszego.

Doczekaliśmy się gdzie niegdzie szkółek wiejskich elementarnych, gimnazjów i zakładów realnych, ale nie posiadamy jeszcze ani jednej racjonalnie rozwiniętej szkoły froeblowskiej, w którejby dzieci przysposobiły się do pierwszych nauk elementarnych.

Wprawdzie rodzice wiedzą o tem, że dzieci nieodpowiednio przysposobione do pobierania nauk, choćby najprostszych, niechętnie uczęszczają do szkół, i z pobytu swego w szkołach żadnej nie odnoszą korzyści; ale nie wszyscy są w możności i położeniu drobiazgowego zajęcia się duchowym rozwojem swoich dzieci, zwalając ten obowiązek na nauczycieli; ci zaś prawie zawsze, z małemi wyjątkami, bardziej są zajęci wszczepianiem pożytecznych wiadomości, drogą, że tak powiem, subordynacji biurowej, niż wychowawczem zadaniem rozwijania zdolności dziecka. Ztąd powstała potrzeba wytworzenia szkół przygotowawczych, jak np. systemu Pestalozziego, Fröbla i innych, w których dzieci nieznacznie, a systematycznie, wdrażane bywają do pracy umysłowej.

O ile nam wiadomo, jedna z takich szkół z pensjonatem dla dziatek, wieku od *trzech* do *dziesięciu* lat istnieje we Lwowie pod kierunkiem pp. Pietraszewskich.

W szkole tej, podzielonej na klassy i oddziały, dziatki uczą się: *moralności*, *porządku*, *uprzejmości*, *czytania i pisania*, w językach: polskim, francuzkim i niemieckim, oraz *rysunków*, *arytmetyki*, *początków jeografji*, *historji naturalnej*, *historji polskiej i gramatyki*. Aby nauka zbytnio nie przeciążała młodocianych umysłów, zajmują się dzieci w półgodzinnych przerwach pomiędzy lekcjami: *deklamacją*, *śpiewem*, *robótkami*, *tańcami* i *gimnastyką*.

Opłata wynosi za pobyt dziecka od godz. 9-ej zrana do 7-ej po obiedzie, z obiadem i kolacją miesięcznie 15 zł. reńskich; za stałe zaś umieszczenie od 30—40 złotych reńskich.

Szkoła powyższa przyjmuje także dzieci słabe, nierozwinięte umysłowo lub nieme.

Podobnej szkoły nie posiadamy w naszym kraju, a wartoby pomyśleć o założeniu podobnej.

Ƶ W skwerze przy kościele Ś-go Józefa, widzieliśmy kilka razy kozy; a ponieważ wiadomo każdemu, jak zwierzęta te niszczą drzewa, zwłaszcza też młode, obdzierając takowe z kory, zwracamy na to uwagę zarządu parkowego.

Ƶ Onegdaj po południu przed cukiernią parkową zabawna w swoim rodzaju odbyła się scena. Na moście, prowadzącym z alei Józefiny do parku, dał się słyszeć pomiędzy gawiedzią głos: „*Piłka płynie*,” i w tejże chwili żydek kilkonastoletni, nie zważając na względy przyzwoitości, zrzucił z siebie całe ubranie, i puściwszy się za nią w nurty Prosny, wydobył takową; lecz kiedy obecny temu strażnik, zbliżał się do niego, chcąc mu odebrać nieprawą własność i dać lekcję przystojnego zachowania się, tenże nie myśląc nawet o ubraniu, puścił się parkiem ku miastu. I byłby pewno w tym stroju naturalnym biegł dalej, gdyby go nie przytrzymano przy bramie parkowej i nie ubrano w przyniesione za nim przez jego współwyznawcę ubranie.

Ƶ We środę z Kanonickiej ulicy zawołał ktoś na dorożkę. Zamiast jednej, dwie się naraz ruszyły i tak silnie się starły ze sobą na rogu tejże ulicy, iż jeden drugiemu koło u powozu zgruchotał. Niechżeby się tam wtedy znalazł przechodzień, a zapewne przypłaciłby to kalectwem, albo nawet śmiercią!

= Piszą nam z Turku, że w tych dniach ukończoną została szopa masiw murowana dla narzędzi ogniowych, według projektu jednego z tamtejszych techników. Roboty około budowy takowej wykonane zostały z całą starannością i sumiennością przez p. Emila Lamprechta, majstra murarskiego, członka straży ogniowej w Turku, za summę anszlagową rs. 1,270. Chociaż rzeczywisty koszt budowy wraz z materjałami o wiele więcej wynosił, to jednak nie zraziło podejmującego się, do wzorowego wykończenia robót, i śmiało rzec można, że budyneczek ten stał się przedmiotem upiększenia placu około kościoła ewangielickiego przy ulicy Konińskiej.

Długość pobudowanej szopy wynosi stóp 60, szerokości stóp 25, a wysokości wraz z tremplem st. 14, pokryta jest blachą żelazną; składa się z 2-ch oddziałów: jednego większego o 2-ch bramach frontowych i jednej tylnej, i mniejszego ogrzewalnego o jednej bramie z frontu: w szczycie zaś po nad drugim oddziałem, jest porządny pokoik z dwoma schowankami dla stróża miejscowego. W tej to szopie nowo-zbudowanej, mają być pomieszczone 3 sikawki, 12 beczek i rozmaite narzędzia straży ogniowej, na których niezbywa, przy ciągłem jeszcze powiększaniu się liczby takowych.

= Przecież i w Turku pokazała się doskonała woda sodowa, wyrabiana przez nowego nabywcę apteki p. Kornbergera; nic jej zarzucić nie można, a nawet w urządzeniu z gustem dwóch budek, gdzie się odbywa sprzedaż, nic nie pominięto; lecz cóż z tego, kiedy pomimo dość silnych w końcu z. m. upałów, pijących było tak mało, że dotąd koszt administracji, dochodem nie może być pokrytym. Nieszczęsne piwo bawarskie, które więcej kosztuje, pragnienia nie gasi i zdrowia nie konserwuje, głównie jest na przeszkodzie.

⁂ Jak rozwija się i jakie już rezultaty wydaje założona dopiero od kilku miesięcy straż ogniowa w Turku, niechaj posłużą dwa poniżej zamieszczone, a na prośbę naszą, udzielone nam w oryginale listy pp. obywateli, pisane do Zwierzchnika tejże straży p. Ernesta Wähner'a. Niechaj niewielkie to miasto powiatowe posłuży za wzór niejednemu z gubernjalnych...

1) „Za przyspieszone przybycie straży ogniowej m. Turku do pożaru, który w d. 13 b. m. powstał od uderzenia piorunu w dobrach moich Żuki, a zarazem za tak bezinteressowne poświęcenie się przy nader szybkiem i zręcznem działaniu, iż się tylko dach budynku spalił, składam publicznie najserdeczniejsze podziękowanie Szanownemu Panu, jako Prezesowi tej instytucji, jak również i wszystkim członkom.

Dla dalszego zaś rozwoju tej dobroczynnej instytucji, na różne materjalne potrzeby załączam na ręce Wielmożnego Pana rs. piętnaście.

Żuki d. 16 września 1875 r.

Z poważaniem

Gustaw Kurnatowski.”

2) „Szanowny Panie Dyrektorze!

Jakkolwiek ciężką dotknięty stratą z wynikłego pożaru od piorunu w dniu 12 b. m. o godzinie 11-ej w nocy, pozbawiony krestencji, a tem samem wszelkich potrzeb dla podtrzymywania gospodarstwa, to jednak przemilczeć mi niepodobna, by nie złożyć choć piśmiennie szczerego podziękowania członkom straży ogniowej w mieście Turku, za współczucie i skore niesienie pomocy.

Przybyły oddział straży, z jakiemże poświęceniem działał, aby przynajmniej uratować choć część już zagrożonych budynków, składających mój folwark! z jakąż energją rzucano się wprost w ogień, nic nie robiąc sobie z tak strasznego żywiołu! O! jakże m. Turek szczęśliwe, że ma takich stróży bezpieczeństwa!

W końcu ośmielam się złożyć na ręce W-go Pana rs. 50, na powiększenie liczby narzędzi ogniowych, lub na przedmioty, jakie W-ny Pan uznasz za

---

Parę dni spędzonych w Sobótce, pomiędzy kochającem go gronem, zwróciły Pawłowi energię i wesołość lat młodocianych. Przestając bez przerwy z Kamcią, coraz bardziej przywiązywał się do tego lubego dziewczęcia, tak, że czwartego, czy piątego dnia pobytu, podczas podwieczorku w ogrodzie, wziąwszy ją za rękę, drżącym od wzruszenia głosem, wyznał jej w obec rodziców miłość swoję i prosił o jej rękę.

Kamcia najprzód spłonęła jak wiśnia, a następnie trupią pokryła się bladością. Była blizką omdlenia, na szczęście jednak obfite łzy zapobiegły temu.

— I cóż ty na to dziecię moje? — zapytała matka, tuląc jej głowę do piersi, gdy się już nieco uspokoiła...

— Ja mamo?.. ja... — tu nowy potok łez zalał śliczną Kamci twarzyczkę.

— Dziś nic odpowiedzieć nie mogę... propozycja pańska zaszczyca mię... ale jest tak niespodziewaną... tak nagłą...

Linowscy uszczęśliwieni w duchu oświadczeniem Pawła, przypisali łzy Kamci jego obcessowości, dlatego mrugnąwszy przychylnie nań matka, odeszła z Kamcią do jej pokoju, gdzie dziewczę, zmyśliwszy nagły ból głowy, położyło się do łóżka.

. . . .

Nazajutrz po tym dniu, Kamcia, która ani nie zmrużyła oka i przepłakała noc całą, pomodliwszy się krótko, ale żarliwie, wstała wcześniej od innych, i ubrawszy się, poszła do ogrodu.

W młodej głowce widocznie powstał jakiś stanowczy zamiar, a błyszczące z po za łez źrenice, znamionowały silną wolę i odwagę...

W ogrodzie, jak gdyby przeczuwała, spotkała się z Wolickim. Ukłonił się jej z uszanowaniem, ale popatrzywszy nań bacznie, westchnął prawie niepostrzeżenie, i podał jej rękę.

— Dzień dobry pani, panno Kamillo.

— Dzień dobry panu. Jak to dobrze, że pana tu spotykam. Prosiłam o to Boga w modlitwie i wysłuchać mię raczył.

Ton uroczysty, z jakim te słowa płynęły z ust Kamci, nie wróżył nic pomyślnego Pawłowi. Czekał więc w milczeniu, a ona w ten sposób odezwała się do niego:

— Panie! byłeś najukochańszem dziecięciem mojego dziadzi i babci, których zaledwie pamiętam, byłeś przyjacielem mamy, z którą wychowałeś się razem; papo wspominał o panu z niemającemi granic pochwałami. Nie dziw się więc, że znając cię dopiero od dni kilku, żywię ku tobie uczucia i zaufanie najprzywiązańszej córki. Posłyszawszy pańskie wyznanie, uczynione mi w obec rodziców, byłam niem tak odurzona, iż tchu mi w piersiach zabrakło, abym ci cokolwiek odpowiedzieć mogła. Nie śmiałabym zresztą była wyjaśnić prawdziwego stanu mego serca, który aż do tej chwili, nawet przed rodzicami najgłębszą pokryty był tajemnicą. Wiem, że to źle, wiem, ile zgrzeszyłam skrytością uczuć przed tą, która w nich, jak w otwartej księdze, czytać powinna... ale już dziś zaczyna się moja kara... Muszę wyznawać przed panem to, czego nie śmiałam wyznać przed ojcem, a nawet przed matką.

Paweł domyślił się, że Kamcia kocha kogo innego, a jak dobry spowiednik umie oszczędzać penitentowi bolesnego oskarżenia się, zręcznem i w porę stawionem pytaniem, tak i on dopomógł Kamci, mówiąc doń stłumionym głosem:

— Pani kochasz...

— Tak jest... Posłuchaj mię pan tylko, a opowiem ci wszystko, co się do tego tajonego odnosi uczucia.

Tu opowiedziała słuchającemu ją uważnie i z pokonywaną po spartańsku boleścią Pawłowi, całą genezę swojej miłości dla Stalińskiego. Nie ukrywała nic: przyniosła ze sobą całe archiwum jego korrespondencji, nawet ów pierwszy znak wzajemności, owa błękitna kokardka, i ta była na placu.

W końcu rozpłakała się.

Wolicki przez cały ten czas mówił w duchu sam do siebie:

— Milcz biedne serce! zasklep w najgłębszej komórce to odrodzone uczucie, które, sądziłem na chwilę, iż stanowić będzie dla mnie zdrój niewypowiedzianej rozkoszy w nagrodę doznanych boleści.

W ten sposób nakazawszy sobie milczenie, odezwał się do Kamci w te słowa:

— Dzięki ci, drogie dziecię, za tę ufność, której nietylko, że nie zdradzę i nie zawiodę, ale według sił moich godnie odpowiedzieć postaram się. Pozwól mi tylko działać, a mam nadzieję, że wszystko pomyślny weźmie obrót, jeżeli wszakże serce twoje nie pomyliło się w wyborze, i jeżeli twój Lucjan zasługuje na miłość twoją.

— O! tego jestem pewna...

— Podobna pewność jest wszystkich zakochanych udziałem.

(D. c. n.)

potrzebne; niech to będzie dowodem mej wdzięczności i szczerego poważania dla tak dzielnych obrońców mienia swych braci.

Słomów Górny d. 14 sierpnia 1875 r.

Z szacunkiem
Czyżewski."

-*k*- Do łyżki nabiału wpuścić kroplę jodyny, a przekonamy się, że nabiał dobry nie połączy się z jodyną, ale fałszowany mąką natychmiast zbłękitnieje, a mowa tu jest o mleku, śmietanie i maśle. Środek powyższy notujemy paniom gospodyniom, aby zechciały przy kupnie nabiału robić próby.

— Ciągnienie 2-ej klassy 125-ej loterji klassycznej, odbywać się będzie w dniach: 1 (13) i 2 (14) września r. b., od godziny 10 zrana w sali Banku Polskiego. Uprzedza się wszystkich, w tęż loterję grających, aby z odmianą swych losów pospieszali, gdyż wygrana, jakaby przypaść mogła, tylko okazicielowi losu z klassy właściwej płaconą będzie.

— (*Nadesł.*) — Jeden z najlepiej renomowanych zakładów gastronomicznych, p. Rajskiego, zmieniwszy miejsce swego pobytu, w tych dniach otworzył swoją działalność, a za rekomendację swoją co do subtelności gustu, użył obecnie praktykowanej wystawy, w której, jako innowacja, figurują nietylko pasztety, wina, likwory, galarety i inne nowoczesne frykasy, alias smakołyki, ale nawet surowe do nabycia kotlety. Zewnętrzne oznaki rzeczywiście dobrze rekomendują zakład; oby tylko przy nawet dogodnem urządzeniu pomieszczenia, niewygórowane ceny i świeży zasiłek żołądka, były w każdodziennych stosunkach z publicznością przez znanego z usłużności gospodarza zachowane, a rokujemy mu błogą przyszłość. *A. K.*

Korespondencja Kaliszanina.

Drezno w sierpniu 1875 r.

(Ciąg dalszy.)

Numeracja domów w Dreźnie nie ulega przyjętej dziś powszechnie normie, iż po jednej stronie parzyste, a po drugiej nieparzyste znajdują się liczby... dlatego schodząc na dół i patrząc na lewo i prawo, w żaden sposób nie mogłem wiedzieć, jak daleko znajduję się od upragnionego celu, i czy po lewej, czy po prawej stronie obaczę pożądane cyfry.

Nakoniec, stanąłem przed miniaturowym pałacykiem, oddzielonym kratami od ulicy, na którego bramie nietylko numer 27, ale co większa, ujrzałem mosiężną, jak złoto połyskującą tablicę, a na niej napis „*Villa Kraszewski.*"

Przy kratach wisiała skrzynka na listy, a z drugiej strony widniał guzik od dzwonka. Zbyt było jeszcze rano, abym poważył się był go dotknąć... chwilkę więc postałem przed kratą, podziwiając smak estetyczny właściciela tej posiadłości. Przed pałacykiem roztaczał się piękny kląb kwiecisty, okolony na lewo i prawo dwiema, żółciuchnym jak słońce wysypane piaskiem drożyny. Przed głównem wejściem biła miniaturowa fontanna, a zgrabna wieżyczka po nad skrzydłem mieszkalnem tego prawdziwie poetyckiego ustronia, oszklona na podobieństwo altanki, tworzyła lekką i pełną gustu glorietkę.

Głęboka cisza panowała tak na ulicy, jak i w samym domu. Wiedząc już dokładnie drogę, którą po raz drugi iść mi tutaj wypadnie, powróciłem tym samym szlakiem na *Hauptstrasse.* Tu w pierwszej lepszej cukierni kazałem sobie dać kawy, ale tak była dobra, że nie dopiłem ani połowy, i westchnąłem za Gussmanem kaliskim, który ze swoją kawą mógłby iść o lepsze ze wszystkimi dostarczycielami tego, arabskiego, a dziś zgermanizowanego napoju.

Postanowiwszy sobie zadzwonić o god. 10 do gościnnej, bo polskiej, choć pod niemieckiem niebem, siedziby znakomitego hetmana naszego piśmiennictwa, czas pozostały, użyłem znowu na włóczenie się po mieście i gapienie na wszystko, co tylko na uwagę zasługiwać mogło. Poszedłem znowu na most, ale zaledwo postąpiłem kilkanaście kroków, zbliżył się do mnie jakiś bardzo porządnie ubrany jegomość, i w najgrzeczniejszych wyrazach zwrócił uwagę moją, że nie trzymam się prawej strony, i przez to psuję porządek. Opatrzyłem się wtedy, że tak jest rzeczywiście, i podziękowawszy za uprzejmą przestrogę, przeszedłem na drugą stronę mostu. Wtedy przypomniały się widziane tu i owdzie plakaty po rogach ulic zawierające tylko te dwa wyrazy „*Rechts fahren.*" Zwyczaj to zbawienny i godzien naśladowania, gdyż usuwa wszelką możliwość gwałtownego zetknięcia się ze sobą jadących z dwóch przeciwnych stron pojazdów, chociaż obawa ta, co do Drezna, w każdym razie zbyteczna.

Nigdzie nie widziałem równie ślamazarnej jazdy, mianowicie też dorożkarskiej. Jeżdżą noga za nogą, i żadne prośby, żadna obietnica tryngeldu nie skłoni ich, aby przyspieszyli kroku. Przyzwyczajonego do petersburskich *lichaczy*, albo warszawskich *dryndziarzy*, formalne porywają nudności.

To też więcej ufając swoim nogom, kiedy posłyszałem bijące na *Schlossthurmie* trzy kwadranse na dziesiątą, pospieszyłem ponownie na *Nordstrasse!*

Tym razem zadzwoniłem już śmiało, bo wiedziałem, że żaden literat nie śpi już o 10 godzinie.

Wybiegła młoda niemeczka, wydobyła klucz ze skrzyneczki listowej i otworzyła mi. Na zapytanie moje, czy Pan w domu, odrzekła potwierdzająco, i za chwilę przeszedłszy przez założony gazetami przedpokój, zapukałem do saloniku.

— *Herein* — ozwał się znany mi, a sympatyczny głos J. I. Kraszewskiego.

— Nie *herein*, bo Polak idzie — odrzekłem, wchodząc do wnętrza.

Wymieniłem swoje nazwisko czcigodnemu gospodarzowi, przypomniałem kilka okoliczności, w jakich miałem szczęście poznać Go jeszcze w Warszawie... pamiętał wszystko.

Przyjął mię jaknajuprzejmiej: czując wszelako, iż każda chwila zabrana napróżno temu niestrudzonemu pracownikowi, jest świętokradztwem wołającem o pomstę do Boga, starałem się jaknajzwięźlej wyłuszczyć cel mojego przybycia.

Kraszewski wysłuchał mię dobrotliwie, a że ośmieliłem się prosić Go tylko o rzeczy słuszne i sprawiedliwe, przyrzekł szczerze i serdecznie spełnić prośbę moją, chociaż nie zaraz, gdyż wyjeżdżać miał zaraz nazajutrz na cały miesiąc do Berlina, a następnie do Vevey, albo Lozanny do Szwajcarji na winogronową kurację. Użalał się bardzo na Vichy, która to miejscowość zamiast zdrowia, przyniosła mu pogorszenie cierpień.

W ogóle Kraszewski pomimo swoich lat 63, trzyma się dzielnie; posiwiał tylko nieco, i pochylił się, co ciągłemu zgięciu całego ciała nad biurkiem przypisać należy. (*D. n.*)

Z konińskiego.

Piśmiennictwo bieżące, tak samo, jak wszystko na świecie, ma dwie strony, dodatnią i ujemną, dobrą i złą. Jest to wielki zbiornik, w którym destyluje się myśl ludzka; przynosi on społeczności korzyści niezaprzeczone, jednakże na wzór wszelkiego rodzaju alembików, z wydzielin jego wytwarzają się woniejące likwory i cuchnące szumowiny.

Prassa podlega feralizmowi tego rodzaju, że będąc parta ściśle oznaczonym terminem, dla ilości musi zaniedbywać jakość i w najgorszym razie mniejsza o treść, byleby na czas szpalty organu były zapełnione. Entuzjasta nie miał jeszcze czasu ochłonąć z zapału, arystarchowi jeszcze nie ulało się żółci, sprawozdawca nie zdążył wyzwolić się z pod wpływów pobocznych, korrespondent nie rozważył słów własnych, reporter nie sprawdził doniesionego faktu, redaktor zaledwie okiem rzucił, a tu zecer już złapał to wszystko i wydrukował. Nic więc dziwnego, że w Gazecie można napotkać absurdum.

Takiemu losowi uległ № 64 Kaliszanina. Reporter popadł w ekstazę, w krewnej mojej dopatrzył się heroiny i w zapale, szesnastoletnią panienkę przedstawił jako pionierkę ruchu emancypacyjnego, rwącą okowy przesądu i z zatwierdzenia władzy pełniącą obowiązki pisarza gminnego w Wilczo-górze.

Panie reporterze, głupstwo się stało. Gdyby nawet było prawdą, coś Pan doniósł Redakcji, to nikt Cię nie upoważnił do naruszania domowego spokoju dziecięcia, do czynienia z niego szyldu wyzwoleńczego, a co nadewszystko do publikowania z imienia i nazwiska. Jeżeli w pełnieniu obowiązków pisarza gminnego dostrzegłeś doniosłość społeczną, byłoby wystarczającem zaznaczenie faktu, że w gminie X. pisarzem jest kobieta, a kommunałów na temat, że horyzont zajęć kobiecych rozszerza się z dniem każdym, mógłbyś sobie wysypać całą beczkę, bez żadnej za to ze strony osób interessowanych urazy.

Co do samego faktu, doniesieniu p. reportera najuroczyściej zaprzeczam, a dla wyjaśnienia rzeczy, muszę wyłuszczyć drobne sprawy domowe, do ogółu bynajmniej nie należące, za co odpowiedzialność spada na reportera.

W powiecie słupeckim w gminie Wilczo-góra, pisarzem gminnym jest *mężczyzna.* W razie wątpliwości z czyjejkolwiekbądź strony, odwołuję się do zaświadczenia władzy miejscowej. Kto ma choćby ogólne pojęcie o pisarstwie gminnem, ten wie, że siły fizyczne jednego człowieka nie wystarczają na wykonanie tego obowiązku. Dla tej przyczyny gmina Wilczo-góra assygnuje pewną kwotę na pomoc kancellaryjną.

Pisarz gminny Wilczo-góra obarczony jest liczną rodziną, a nadto przebywa tam bliska kuzynka, szesnastoletnia panienka, która nie chcąc stanowić ciężaru dla krewnych, stara się być im użyteczną. Można ją widzieć w kuchni, w śpiżarni, przy bieliznie, przy igle, w razie potrzeby i piórem pomaga krewnemu; przez co przyczynia się do oszczędności domowej, usuwając potrzebę najmowania w danej chwili obcych skrybentów.

Tę właśnie panienkę, która zarazem jest moją krewną, passowano na promotorkę wyzwolenia, na tę nowoczesną Joannę d'Arc, która dziewicze zastępy ma poprowadzić do zrzucenia sromotnego jarzma płci brzydkiej.

Moje przekonania dawno są znane Redakcji Kaliszanina, wie ona, że jestem wyznawcą racjonalnego postępu, lecz nigdy nie hołduję doktrynom krańcowym i do wszelkich ostateczności uczuwam wstręt pewny.

Obecne wychowanie kobiety naszej nie dorównywa duchowi czasu, znajomość kuchni i szycia nie zabezpieczają jej egzystencji i konieczność prze ją do wykrycia nowych źródeł bytu. Jednak postęp nie jest dzikim koniem i nie powinien unosić, lecz prowadzić w sposób powolny a pewny. W wyborze nowych zajęć kobiecych należy zachować wielką ogłędność, z zastosowaniem się do praw duchowych i fizycznych, którym ona podlega, a zupełnie różnych od męzkich.

Jeżeli równouprawnienie ma być koniecznie bezwzględne, jeżeli dla kobiety wszystkie zawody stoją otworem, to czemuż nie bierzemy wzoru z Dahomeju i czemuż dotąd nie utworzyliśmy armji kobiecej?

Czy kobieta kowal będzie bić młotem równie silnie jak mężczyzna i czy natura pozwoli jej prowadzić to rzemiosło bez przerwy? Czy kobieta kominiarz zawsze będzie w możności spuszczać się kominem, a choćby tylko chodzić po dachu? Przykładów takich mógłbym stawić więcej gdyby nie były zbyteczne, idzie mi tylko o wykazanie, że pisarstwo gminne, również nie kwalifikuje się do zajęć kobiecych. Pisarz gminny jest to kreatura bez pozycji socjalnej, bez znaczenia, bez powagi, jakkolwiek między nimi napotyka się ludzi najrozmaitszej sfery i najróżniejszej skali umysłowej, z wykształceniem od elementarnego do uniwersyteckiego, to wpływ ich na samorząd gminny jest żaden, a dążności i przekonania ani słuchane ani uwzględniane. Można domyślić się, że jeżeli działalność wykształconego mężczyzny jest bezskuteczną, to działalność wykształconej panny lepszego skutku nie odniesie; nadomiar ciągłe przestawanie z prostactwem mówiącem grubym, trywialnym językiem, ze swemi jeszcze grubszemi obyczajami i nałogami, z niepohamowaną chciwością i wiecznym żalem do świata całego, że ich oszukał, z familjarną poufałością do urzędu, na który składkę opłaca i Naczelnika ze swego grona obiera — nie są odpowiednie łagodnym i delikatnym, a wrażliwym usposobieniom kobiety.

Krewna moja nietylko, że tej przyjemnej funkcji nie pełni, lecz nawet nie myśli o niej na przyszłość — i dlatego upraszam Redakcję o zamieszczenie w „Kaliszaninie" protestacji niniejszej przeciwko ogłoszeniu niemającemu racji bytu. *Leoni.*

Wiadomości literackie.

NIETOPERZE

Komedja w 4 aktach **Edwarda Lubowskiego.**
Warszawa 1875 r.

Myliłby się bardzo ten, ktoby utwór p. Lubowskiego, „*Nietoperze*" chciał mierzyć skalą nowocze-

snych dzieł dramatycznych francuzkiego zwłaszcza pokroju, lub pragnął go zaliczyć do rzędu tak zwanych tendencyjnych komedji, w których autorowie usiłują głównie rozwiązać mniej lub więcej szczęśliwie, pewne kwestje i zagadnienia społeczne, i mniej lub więcej logicznemi rozumowaniami, starają się wpłynąć na przekonania swoich słuchaczów, i na wyrobienie w umysłach ich, częstokroć błędnego pojęcia o porządku moralnym. Utwór ten należy raczej do rzędu tych dzieł, w których dramaturg zastanawiając się nad wszelkiemi zjawiskami życia społecznego ujemnej natury, a które filozof, moralista i powieściopisarz, bezwarunkowo potępiają, takowe przedstawia nam z całą ich brzydotą i ośmiesza.

Przewodnią myślą p. Lubowskiego w *Nietoperzach*, jest właśnie wystawienie plastyczne kilku tych ujemnych stron życia, które już istniały przed nami i po nas istnieć będą, a co do których moralnej wartości nie można mieć żadnej wątpliwości. Szukając tych ciemnych stron w życiu człowieka, p. L. występuje w utworze swym, jako satyryk, chłoszcze złe biczem śmieszności i wystawia je pod pręgierz opinji publicznej.

Tem złem jest egoizm, kłamstwo, zawiść, pochlebstwo, i tchórzostwo. Przymiotami temi uposaża on osoby wprowadzone do komedji, a które obejmuje ogólną nazwą *Nietoperzy*. Do tej falangi należą: *Zadrzycki*, stary kawaler pasibrzuch i próżniak, *Nestorowicz* udający filantropa, a który, jak żyje, jednej łzy nie otarł nędzarzowi, choć niby poświęca się dla bliźnich, durzy opinję ludzką blichtrami, za co zbiera laury zasługi. *Marek Babalewicz* rodzaj pieczeniarza, *Cierpniewski* biurokrata i mizantrop, *Juljan Zerowicz* prawdziwe zero społeczne, próżniak, głupiec, uliczny Lowelas, małżonkowie *Krzepczyccy* zawołani plotkarze, i *Żmijscy*, z których pani udaje emancypantkę krańcową, mąż zaś jest zazdrosnym niedołęgą.

Wstrętne te istoty, pogrążone w moralnej nędzy, nie mogąc nigdy wznieść się do takiej wysokości, na jakiej stoją niektórzy wybrani tylko ludzie, zazdroszcząc im szczęścia i tej moralnej wyższości, usiłują zazwyczaj przez plotkę i potwarz rzuconą na ich cześć i sławę, zniżyć ich do swego poziomu. Taką wyższością imponuje im dom prezesa. Chwytają skwapliwie plotkę uwłaczającą jego sławie, a głównie zięcia jego, Leona i roznoszą po świecie. Do tego szlachetnego postępku, każda z tych osób powodowana jest przytem osobistą urazą, dostatecznie w ich mniemaniu usprawiedliwiającą postępek, którym zakłócą spokój i szczęście domowe prezesa. Stworzenia te, wzorem nietoperzy latających w ciemnościach kręcą się niepostrzeżeni pomiędzy ludźmi, chwytając każde słowo, każdą plotkę, straszące, jak one, potwornem skrzydłem potwarzy i intrygi, a które następnie, gdy rzecz się wyklarowała i gdy jedno z nich w pojedynku z zięciem prezesa zasłużoną odebrało naukę, z miedzianem czołem przychodzą doń łasić się, pochlebiać, oświadczać się z przyjaźnią, jak gdyby nigdy nic nie zaszło.

Autor w komedji tej pozostawiając na stronie obmyślenie zręcznej intrygi, i ubieganie się za efektami scenicznemi, pragnął przedstawić charaktery ujemnej przeważnie, jak widzimy natury, stąd i dzieło jego jest przedewszystkiem komedją charakterów, wyprowadzonych z życia przez obserwacje. Wszystkie postacie są starannie wyrzeźbione i drgają życiem, osobistość nieporównanego Nestorowicza jest wysoce charakterystyczną. Niebędąc portretem skopjowanym z rysów pojedynczego człowieka, jest raczej typem całej kasty ludzi, której ów pseudo-filantrop jest jednym z przedstawicieli. Do tego rzędu zaliczyć należy także postacie Marka i Zerowicza posiadające w sobie dużo cech szczerego komizmu i prawdy.

Wszystkie te wysokie przymioty, na których bliższy rozbiór nie pozwalają ramy tego artykułu, nadają komedji tej tak wybitną cechę artyzmu, że różnią ją stanowczo od wszelkich nowoczesnych utworów dramatycznych, i przyczynią się niewątpliwie do długiego a zasłużonego istnienia jej na naszej scenie. *A. M. J.*

Przegląd polityczny.

Sprawa don Karlosa widocznie chylić się zaczyna ku upadkowi. Doznając klęski po klęsce, zakres działania karlistów coraz bardziej uszczuplał, aż nareszcie ograniczonym został do samych kantabryjskich prowincji. Rzecz zastanowienia godna, że zwrot ku upadkowi nastąpił właśnie w chwili, w której interessy pretendenta zdawały się stać lepiej niż kiedykolwiek, kiedy wojska jego zajmowały przeszło jedną trzecią część obszaru Hiszpanji.

Twierdza Seo d'Urgel, będąca podstawą operacyjną karlistów w tamtych stronach, już znajduje się w rękach wojsk rządowych, które teraz zbiorowemi siłami, zabierają się do przytłumienia rokoszu w jego głównem ognisku, między rzeką Argą w Nawarze, a granicą francuzką. Nadzwyczaj szybkie postępy alfonsistów w ostatniej kampanji, dowiodły, że karlizm nie był tak silnym, jak przypuszczano, i że dwuletnie powodzenie swoje, zawdzięczał więcej niedołęztwu przeciwników, niż własnej potędze.

Rezultat militarny przyszłych działań, wielką przewagą sił uskutecznić się mających, nie może być wątpliwy, ale i pod względem moralnym, sprawa tak dobrze jak rozstrzygnięta. Przegrali ją karliści.

Depesza z Konstantynopola z 2 b. m. zamieszczona w Timesie, streszcza instrukcje udzielone Serwerowi paszy, komisarzowi posłanemu przez Portę do Hercegowiny. Serwer-pasza ma wydać proklamacją, głoszącą, że nadużycia, na jakie użalają się powstańcy, odesłane zostaną przed trybunał specjalny i zostaną surowo ukarane. Tenże trybunał ma roztrząsać wszelkie skargi powstańców, wychodzcom zaś ma być dozwolony powrót do ognisk ojczystych, z wyjątkiem wszelakoż przewódców.

Taż depesza potwierdza, że spokojność panuje w Bułgarji, o której ogłoszono, że jest gotową do wywieszenia sztandaru powstania. Wiadomości niepokojące z Albanji, nie potwierdziły się również. Co się zaś tyczy Bośnji, to z wyjątkiem kilku rozruchów miejscowych i strachu panicznego, jaki ogarnął chrześcijan sąsiadujących z Węgrami, zdaje się, że porządek został całkiem przywrócony, i że ta prowincja, która kilka lat temu była widownią krwawych walk, nie ma bynajmniej ochoty do brania udziału w ruchu powstańczym.

Kalendarz astronomiczny kaliski.

DNIA			Słońca Wschód		Zachód		Dnia Długość		Ubyło		Księżyca Wschód	Zachód	
			g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.		g.	m.
10	wrzesień	piątek	5	26 r.	6	26 w.	13	—	3	38	we dnie	11	35 w.
11	„	sobota	5	28 „	6	23 „	12	55	3	43		o północy	
12	„	niedziela	5	30 „	6	21 „	12	51	3	47		0	52 r.
13	„	poniedziałek	5	31 „	6	18 „	12	43	3	55		2	16 „

Redaktor, **J. Miłkowski.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej